

Tomasz Płudowski

Stany Zjednoczone - przyjaciel, konkurent czy silniejszy brat Europy?

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica 7, 185-199

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz PłudowskiInstytut Prawa Międzynarodowego, Unii Europejskiej i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Stany Zjednoczone – przyjaciel, konkurent czy silniejszy brat Europy?

Może się wydawać, że trudne jest umieszczenie wielowymiarowych stosunków transatlantyckich w ograniczających i siłą rzeczy upraszczających ramach odwołujących się do metafor rodzinno-merkantylnych. Jeśli się jednak głębiej zastanowić nad postawionym przede mną zagadnieniem, dojdziemy do wniosku, że związki łączące Europę z USA są rzeczywiście silne, ale niejednoznaczne i mają w sobie coś z bliskości relacji rodzinnych, a jednocześnie rządzi nimi pewne współzawodnictwo przy jednoczesnej wyuczzonej zależności.

Stosunki transatlantyckie obejmują wieloletnią historię oraz kilka punktów zwrotnych, do których poza zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych w II wojnę światową oraz Planem Marshalla w ciągu drugiej połowy XX wieku na pewno zaliczyć można rozszerzenie NATO o kraje Europy Wschodniej. Wszystkie te trzy kamienie milowe stosunków transatlantyckich miały jedną cechę wspólną: prowadziły do zbliżenia USA i Europy, najpierw przede wszystkim tej zachodniej, a po 1989 roku zjednoczonego już kontynentu. W ciągu ostatniej dekady pojawił się jednak także trend odwrotny, polegający na nasilaniu się postrzeganych różnic kulturowych oraz politycznych, przede wszystkim militarnych, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Starym Kontynentem. Tłem kulturowo-politycznym oraz bezpośrednim źródłem tych nieporozumień i różnic były dwie kadencje prezydentury Geорга W. Busha, jednoznacznie negatywnie oceniane w większości krajów Europy Zachodniej, a punktem przełomowym niewątpliwie decyzja Busha o rozpoczęciu wojny z Irakiem w 2003 roku. Przyjrzyjmy się teraz krótko stosunkom transatlantyckim w ich wymiarze kulturowym, gospodarczym i polityczno-militarnym.

Stosunki kulturowe: od wspólnych korzeni po amerykańską dominację i różnice aksjologiczne

W sensie kulturowym Stany Zjednoczone i Europę łączy bardzo wiele, ale to Europa jest dla USA starszym bratem, a nie odwrotnie. Zaczniemy od oczywistego faktu, że pierwsi osadnicy amerykańscy byli Europejczykami poszukującymi wolności (także religijnej) i uciekającymi przed prześladowaniami lub innymi niepowodzeniami, a przed uzyskaniem niepodległości Stany Zjednoczone były kolonią

brytyjską. Pierwsi imigranci to przede wszystkim Anglicy, Holendrzy, Francuzi, Niemcy, Skandynawowie, a na przełomie XIX i XX wieku także Włosi, Żydzi i Słowianie. Ta druga grupa traktowana było wcześniej jako kulturowo odmienna, przede wszystkim ze względu na różnice religijne i fizyczne, ale z dzisiejszej perspektywy czasów globalizacji wszystkich emigrantów łączyła „europejskość”.

Przed czasami poprawności politycznej oraz wielokulturowości standardy kulturowe Ameryki ustanawiał tzw. WASP (White Anglo-Saxon Protestant), czyli biały protestant pochodzenia anglosaskiego. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat pod względem rasowym i etnicznym społeczeństwo amerykańskie uległo dalszej pluralizacji, ale nadal można powiedzieć, że podstawą amerykańskiej tożsamości jest „Amerykańskie credo”, które było wytworem tejże kultury anglo-protestanckiej:

Najważniejsze elementy tej kultury to język angielski, chrześcijaństwo, zaangażowanie religijne, angielskie koncepcje rządów prawa, odpowiedzialności rządzących i prawa jednostki, jak również dysydenckie wartości protestanckie – indywidualizm, etyka pracy oraz przekonanie, że ludzie mogą i powinni próbować stworzyć raj na ziemi, „miasto na wzgórzu”¹.

Część tej tożsamości kulturowej, w szczególności znacznie wyższy przeciętny poziom religijności oraz przekonanie o powołaniu do „zbawiania” reszty świata przez szerzenie demokracji, stanowi wprawdzie powód obecnych różnic i nieporozumień z Europą, która stała się właściwie z drobnymi wyjątkami obszarem postreligijnym i reagowała z awersją na bushowskie usprawiedliwianie działań politycznych głosem Boga czy imperatywem religijnym, ale większość kulturowych podstaw Ameryka nadal dzieli z Europą. To nadal Europa, choć już w mniejszym stopniu niż jeszcze w drugiej połowie XX wieku, funkcjonuje w kulturze amerykańskiej jako prawie obowiązkowe dla wchodzącego w dorosłe życie wykształconego, młodego Amerykanina miejsce pielgrzymki do źródeł kultury. Nawet w kulturze popularnej spotkamy liczne przykłady podróży Amerykanów inspirowanych dawną świetnością Włoch, Francji czy Grecji, architekturą, malarstwem, tradycją kulinarną itd.

Słowo „dawna” jest tu jednak niestety kluczowe. Świetność europejska jest przede wszystkim miniona, a w wersji ekstremalnej i nieco zwulgaryzowanej Europa, a przede wszystkim Francja, widziana jest jako wprawdzie urocze i przyjemne dla zmysłów, ale jednak muzeum z serami i winem, a nie współczesna potęga czy wzór do naśladowania. W dość powszechnym wśród elit amerykańskich przekonaniu, można się tu zatem przeprowadzić w drugiej połowie życia, kupić dom w Toskanii czy Prowansji, a przynajmniej poczytać bestsellery Petera Mayle’a lub Frances Mayes, ale nie ma co oczekiwać, że Francja, Włochy czy Grecja pokierują współczesnym światem. Ekonomiści ukuli nawet niezbyt pochlebny skrót dla krajów Europy, które mają największe problemy gospodarcze, skrót pochodzący od pierwszych liter angielskich nazw Portugalii, Włoch, Grecji oraz Hiszpanii, a mianowicie PIGS.

Mimo wspólnych korzeni kulturowych Stany Zjednoczone oraz państwa europejskie mają odmienne tradycje relacji pomiędzy państwem i polityką kulturalną. Najwyraźniej amerykański system kulturalny, oparty na nieformalnej koalicji

¹ S. Huntington, *Kim jesteśmy? Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*, Kraków 2007, s. 11–12.

prywatnych instytucji, filantropów, agencji publicznych, uczelni i lokalnych inicjatyw, jest globalnie skuteczniejszy niż typowy dla państw europejskich system rządowej polityki kulturalnej nadzorowanej przez narodowe ministerstwa kultury. To, co wyróżnia amerykański system kulturalny, to nie tylko jego względna niezależność od władzy i komercyjność, ale także decentralizacja, wyjątkowa żywotność licznych subkultur i większa troska o odbiorcę². W konsekwencji w większości dziedzin wymiany kulturowej widoczna jest dominacja młodszej i bardziej dynamicznej, a jednocześnie lepiej promowanej kultury amerykańskiej. Jeszcze kultura wysoka, w tym muzyka poważna, literatura i teatr, opierają się amerykańskiej dominacji, ale już globalny obieg obrazów, muzyki popularnej, produkcji kinowej i telewizyjnej jest silnie zdominowany przez USA (choć coraz większy wpływ mają również Indie, Chiny, Ameryka Południowa i kraje arabskie)³. Podczas gdy młodzież ogląda, i to często w oryginale, ściągane z Internetu amerykańskie seriale, takie jak *Californication*, *Mad Men*, *Dexter* czy *United States of Tara*, a dekadę temu *Przyjaciół*, *Sześć stóp pod ziemią*, *Seks w wielkim mieście* i *Rodzinę Soprano*, trudno wymienić jakikolwiek serial francuski, hiszpański, niemiecki, włoski czy polski, nie mówiąc o szwedzkim, holenderskim czy portugalskim, który zrobiłby podobną karierę i to nie na świecie czy w Stanach Zjednoczonych, ale nawet w samej Europie. Tak zwany *box office* jest całkowicie zdominowany przez filmy amerykańskie, a amerykańskie Oscary, Złote Globy i telewizyjne nagrody Emmy mają większy oddźwięk niż europejskie Cezary czy nagrody telewizyjne.

W 2010 r. w pierwszej dwudziestce najczęściej oglądanych w kinach UE filmów nie znalazł się ani jeden europejski (*Harry Potter* i *Robin Hood* były finansowane przez studio amerykańskie). Aż 10 z owych 20 to amerykańskie hity 3D (tzw. *blockbusters*). Najpopularniejszy w Europie 2010 r. film europejski to francuski *Les petits mouchoirs*. Na 967 mln sprzedanych w UE biletów kinowych, film ten przyciągnął jedynie 5,4 mln widzów. Dla porównania, najpopularniejszy *Avatar* – 43 mln (plus dodatkowe 22 mln w 2009 r.). Dalej *Harry Potter i insygnia śmierci*, *Toy Story 3* i *Alicja w krainie czarów*⁴. Mimo sieci kin promujących filmy europejskie, w odniesieniu do kina nie istnieje więc w żadnym szerokim wymiarze wspólna europejska przestrzeń kulturalna. Na poziomie narodowym kino europejskie przyciąga nieco więcej odbiorców; we Włoszech krajowe filmy zdobyły 32% rynku, a w Czechach nawet 34,8%. Tak więc europejska sfera kultury popularnej jest zdominowana przez produkcję amerykańską, która, czy tego chcemy, czy nie, rozprzestrzenia wartości amerykańskie, amerykański styl życia, stanowiąc najbardziej skuteczną propagandę socjologiczną. W odniesieniu do kultury materialnej USA zdominowały także sposób zdobywania informacji i korzystania z kultury poprzez swoje kanały dystrybucji muzyki, filmu, książek, stron internetowych, poprzez m.in. iPhone, iPad, Google, YouTube, iTunes, Facebook, Twitter. Przewaga USA jest w tej

² Zob. F. Martel, *Polityka kulturalna Stanów Zjednoczonych*, przeł. A. Czarnacka, G. Majcher, Warszawa 2008.

³ Zob. F. Martel, *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie*, przeł. K. Sikorska, Warszawa 2011

⁴ *European cinema box office sets new record*, „Dutch Daily News” 9.05.2011, <http://www.dutchdailynews.com/european-cinema-box-office/>

dziedzinie miażdżąca i wydaje się nie do odrobienia, a kulturowe *imaginarium* obywateli globu (w tym Europejczyków) podbite przez amerykańskie treści, gadżety i kanały komunikacji.

W aspekcie aksjologicznym obywatele poszczególnych krajów Zjednoczonej Europy są tak różnorodni, że bliskość kulturowa ze Stanami Zjednoczonymi jest w niektórych z nich odczuwana silniej niż w innych. Jednym z kryteriów pomiaru może być na przykład prowadzone od dziesięcioleci tzw. globalne badanie wartości. Jego pomysłodawca – amerykański socjolog Ronald Inglehart – stosuje dwie skale: pierwsza to wartości związane z autoekspresją (*self-expression*) w odróżnieniu od wartości związanych z przetrwaniem (*survival*); druga skala to wartości tradycyjne w odróżnieniu od świecko-racjonalnych⁵. Jak pokazują badania wzdłużczasowe, wraz ze wzrostem poziomu zamożności obywateli państw Zachodu, pokolenia powojenne zaczęły traktować przetrwanie za rzecz oczywistą, skupiając swoje zainteresowania na samorealizacji i wyrażaniu własnego „ja”. Skutkiem tych procesów była modernizacja jednostki, wzrost tolerancji oraz postaw antydyskryminacyjnych, a na poziomie społecznym – wzrost znaczenia ruchów emancypacyjnych oraz ekologicznych. Jednocześnie nastąpił proces sekularyzacji: przejścia od wartości tradycyjnych do świecko-racjonalnych. Na podstawie wyników badań sondażowych Inglehart tworzy światowy indeks wartości oraz umieszcza poszczególne państwa globu na wykresie tworzonym przez dwie osie: przetrwanie/autoekspresja i tradycja/świeckość-racjonalizm. Okazuje się, że wpływ kultury, religii i geografii jest tu niezaprzeczalny.

Stany Zjednoczone mają mianowicie najwięcej wspólnego z innymi krajami anglojęzycznymi, tzn. Wielką Brytanią i Irlandią (a także Australią, Kanadą i Nową Zelandią), lokując się wysoko na osi wartości związanych z samorealizacją i w połowie osi tradycja/świeckość-racjonalizm. Równie wysoko na pierwszej osi znajdują się państwa Europy protestanckiej (Szwecja, Dania, Holandia, Islandia, Norwegia i Szwajcaria, nieco niżej Finlandia i Niemcy Zachodnie). Podobnie wysoko na osi autoekspresji, ale niżej na skali wartości świecko-racjonalnych najbogatsze kraje zachodniej Europy katolickiej (Francja, Włochy, Austria, Luksemburg, Belgia). Najdalej od USA na osi wartości autoekspresyjnych znajdują się kraje postkomunistyczne, które charakteryzują się dużym natężeniem wartości związanych z przetrwaniem. Jednocześnie w podobnym do USA miejscu na osi wartości tradycyjnych/świecko-racjonalnych, tzn. nieco poniżej środka, ale jednak z wyraźną przewagą wartości tradycyjnych, są kraje takie jak Polska, Rumunia i Irlandia Północna.

Tak więc wyraźnie widać, że kulturowo USA najwięcej wspólnego mają z innymi krajami anglosaskimi, a w porównaniu z krajami europejskimi istnieją duże różnice związane z wyznawaną religią, spuścizną historyczną (doświadczenie komunizmu) i poziomem rozwoju gospodarczego. W kwestii praw jednostki, samorealizacji czy praw genderowych, czyli typowych zagadnień postmaterialnych, Amerykanie najszybciej znajdują wspólny język z innymi Anglosasami, Skandynawami i w ogóle protestantami, a z trudem z obywatelami państw postkomunistycznych. Nawet jednak

⁵ R. Inglehart, *Wartości postmaterialne oraz przejście od wartości związanych z przetrwaniem do wartości związanych z wyrażaniem własnego „ja”*, [w:] *Zachowania polityczne*, t. I, pod red. R.J. Daltona, H.-D. Klingemana, przeł. T. Płudowski, Warszawa 2010, s. 280–301.

wziąwszy pod uwagę wewnętrzne różnice między obywatelami państw-członków UE, Europejczycy kulturowo są nadal, choć w coraz mniejszym stopniu, bliżsi Amerykanom niż Afrykanie, Azjaci, a szczególnie muzułmanie. Zmieniająca się struktura demograficzna USA, w której potomkowie WASP-ów i w ogóle Europejczyków stają się procentowo coraz mniej liczną grupą, zmienia jednak także i to.

Stosunki gospodarcze: konkurencja i współpraca, ale nadal różnica standardów i procedur oraz podejścia do rosnącej potęgi Chin

Relacje gospodarcze między USA i Europą są niewątpliwie tym obszarem obustronnych stosunków, w którym w największym stopniu widoczna jest zasada konkurencji i w którym powstaje większość konfliktów. Oba podmioty współzawodniczą ze sobą, co jest naturalne w działalności wolnorynkowej. Jednocześnie jednak zaobserwować można silne powiązania i obustronnie korzystną współpracę. Europejska gospodarka, warta 16 bln dolarów, jest łącznie większa niż gospodarka amerykańska. Europejska integracja gospodarcza stanowi także przykład dla innych regionów świata, przede wszystkim Ameryki Łacińskiej oraz Azji Południowo-Wschodniej. 500 mln względnie bogatych Europejczyków stanowi najliczniejszą grupę konsumentów na świecie, z czego często korzystają także firmy amerykańskie. W 2005 roku połowa obrotów amerykańskich gigantów technologicznych, takich jak Microsoft i Intel, pochodziła z rynku europejskiego. USA i Europa są często nazywane turbinami globalnej gospodarki – razem wytwarzają połowę światowego handlu oraz inwestycji. Ich współpraca gospodarcza daje miejsca pracy 12 mln pracowników i warta jest ponad 2,5 bln dol. rocznie. Jak podaje Drozdiak⁶, w latach 1997–2005 USA zainwestowało dwa razy więcej pieniędzy w Holandii niż Meksyku i dziesięć razy więcej niż w Chinach, a Europejczycy więcej w Teksasie niż Amerykanie w Japonii. Europa jest źródłem 75% zagranicznych inwestycji w USA. Szkoda jedynie, że marginalna część tych przedsięwzięć dotyczy Polski. Wprawdzie obroty między obydwojma krajami stale rosną (zob. tabela 1), a w 2000 Polska uzyskała nawet nadwyżkę w handlu bilateralnym z USA rzędu 283,8 mln dol., kraj ten nie należy jednak do najważniejszych partnerów handlowych Polski, a na pewno stopień bilateralnych stosunków ekonomicznych pozostaje daleko w tyle za stopniem rozwoju współpracy politycznej. W skali UE jednak współpraca transatlantycka jest jedną z największych sił napędowych światowej gospodarki, a USA mają w niej tradycyjnie saldo ujemne; w 2010 r. nadwyżka UE wyniosła 79.611,5 mln dol. (zob. tabela 2).

Tab. 1. Obroty handlowe między USA i Polską w latach 1989–2011 w mln dol.

	1989	2000	2010	Zmiana 1989–2010
Import z Polski	387,1	1041,2	2963,7	+765,61%
Eksport do Polski	413,6	757,4	2982,4	+721,08%
Łącznie	800,7	1798,6	5946,1	+742,61%

Źródło: Zestawienie własne na podstawie U.S. Census Bureau

⁶ W. Drozdiak, *The Brussels Wall*, „Foreign Affairs”, 2010 May-June.

Tab. 2. Obroty handlowe między USA i UE w mln dol.

	1997	2000	2010	Zmiana 1997–2010
Import z UE	160,896,0	226,900,8	319,194,8	+198,38%
Eksport do UE	143,931,4	168,181,1	239,583,3	+166,45%
Łącznie	304,827,4	395,081,9	558,778,1	+183,30%

Źródło: Zestawienie własne na podstawie U.S. Census Bureau

Nadal jednak pozostaje wiele przeszkód na drodze do większej współpracy czy może nawet pełnej integracji. Kwestionariusz przeprowadzony jednocześnie wśród firm amerykańskich (przez US Chamber of Commerce) oraz europejskich (przez Eurochambres) udowodnił, że przedsiębiorstwa pochodzące z obu regionów nатыkają się na poważne trudności w handlu transatlantyckim. Oprócz oczywistych problemów związanych z różnicą kursów walut i obecnością taryf, które jednakże są stale zmniejszane, największe obecnie problemy dotyczą kwestii takich, jak odmiennie regulacje standardów, certyfikatów, zasad rządzących reklamą czy procedur celnych. Firmy europejskie bardziej się obawiają ewentualnych pozwów sądowych i często uważają wprowadzone w USA w następstwie ataków 11 września 2001 procedury celne za idące zbyt daleko, firmy amerykańskie natomiast często narzekają na europejską biurokrację i nadmiar przepisów unijnych. Niemniej jednak ponad połowa amerykańskich respondentów traktowała UE jako wspólny rynek, a przedstawiciele firm z obu stron Atlantyku uważają, że rozmiary wzajemnych powiązań handlowych i inwestycyjnych są znaczne i spodziewają się w najbliższych pięciu latach zwiększenia wzajemnego handlu i inwestycji⁷.

W raporcie Deutsche Bank zatytułowanym *Od wolnego handlu do głębokiej integracji*⁸ stwierdzono, że istnieje pilna potrzeba usunięcia bilateralnych barier w rozwoju biznesu, a szczególnie pomocna byłaby wielostronna liberalizacja w Światowej Organizacji Handlu. Według raportu nadal istnieje znaczny potencjał liberalizacji w dziedzinie m.in. transportu powietrznego, żeglugi, rolnictwa i telekomunikacji. Do pogodzenia i zharmonizowania pozostają także kwestie praw autorskich i patentowych, co hamuje wymianę wiedzy i ochronę własności intelektualnej. I rzeczywiście, w 2007 r. UE i USA podpisały dwa porozumienia, które mają ogromne znaczenie dla pogłębienia wzajemnych relacji. W trakcie prezydentury Niemiec, największego europejskiego partnera handlowego USA, zharmonizowano prawa własności intelektualnej i zliberalizowano rynek pasażerskich lotów transatlantyckich.

Po okresie prezydentury George'a W. Busha, kiedy to popularność prowadzonej przez rząd amerykański polityki zagranicznej znacznie spadła w Europie, a znać o sobie dały nie tylko różnice w kwestii wojny w Iraku, ale nawet zmian klimatycznych, czego punktem kulminacyjnym była odmowa podpisania przez USA protokołu z Kyoto, europejscy biznesmeni wiązali duże nadzieje z wyborem prezydenta Baracka Obamy. Witająca go publikacja londyńskiej instytucji „Business for New Europe”, gromadząca osobiste wynurzenia szefów największych europejskich

⁷ Eurochambres, US Chamber of Commerce, *Obstacles to Transatlantic Trade and Investment*, June 2004.

⁸ B. Bottcher, K. Deutsch, *From Free Trade to Deep Integration. Outlook on Economic Relations between the EU and US*, Deutsche Bank Research Reports on European Integration, EU Monitor 45, 18.04.2007.

przedsiębiorstw, takich jak Virgin, British Airways, giełda londyńska, BT czy Unilever, przypomina o dużej popularności Obamy w Europie (średnio 69% pozytywnych ocen, a we Francji i Holandii nawet 85%), o proamerykańskim nastawieniu rządów największych gospodarek europejskich oraz władz samej UE oraz o entuzjastycznie witanym przemówieniu Obamy w Berlinie w czerwcu 2008 r., w którym powiedział m.in.: „W tym wieku potrzebujemy silnej Unii Europejskiej, która pogłębi bezpieczeństwo i dobrobyt tego kontynentu, jednocześnie wyciągając rękę zagranicę”. Wtedy także skrytykował tych, którzy „naśmiewają się i zaprzeczają znaczeniu Europy dla naszego bezpieczeństwa i naszej przyszłości”. Próbując nie popadać w niepoprawny optymizm w związku z nowym przywództwem w Waszyngtonie, autorzy brytyjskiej publikacji przyznawali, że całkowite wyeliminowanie różnic w kwestiach gospodarczych i politycznych jest nierealne, ale wyraźnie patrzyli na Obamę z nadzieją. Za podstawowe obszary wymagające pracy uznali stopień i formę pomocy gospodarkom w kryzysie, wzajemny handel, odpowiedź na zmiany klimatyczne oraz bezpieczeństwo energetyczne. Pierwsze dwa lata prezydentury Obamy nie spełniły oczywiście wszystkich pokładanych w niej nadziei (patrz: stanowisko Obamy na szczycie klimatycznym w Kopenhadze w grudniu 2009 r.), ale faktem pozostaje, że USA i UE są dla siebie głównymi partnerami handlowymi, a ich gospodarki łącznie obejmują 58% globalnego PKB oraz 37% światowego handlu⁹.

Katalizatorem do zwiększenia wzajemnej współpracy może być rosnąca gospodarcza potęga Chin. Raport podkomisji ds. transatlantyckich relacji gospodarczych Zgromadzenia Parlamentarnego NATO uznaje to wyzwanie za zdrowe i wzywa Zachód do współpracy w implementacji polityki, która wspiera ewolucję chińskiego systemu politycznego przez promocję kapitalizmu. Rozwój gospodarczy Chin uznawany tu jest za dobroczynny zarówno dla ekonomicznej zmiany na Zachodzie, jak i dla politycznej zmiany w Chinach. Zamiast podejmować kroki protekcjonistyczne, Zachód powinien zmienić politykę, która osłabia jego długofalową konkurencyjność, w tym zmniejszyć zadłużenie, zwiększyć elastyczność rynków i wprowadzić system szkolnictwa, który przygotowuje młodzież do wyzwań gwałtownie zmieniającego się świata¹⁰.

USA i UE nie wypracowały wspólnego planu gry z Chinami pomimo wspólnych zainteresowań i faktu, że Chiny są dla obydwu regionów wiodącym partnerem inwestycyjnym i handlowym. Różnice dotyczyły m.in. europejskiej sprzedaży broni do Chin w 2005 r., amerykańskich nacisków na aprecjację przez Chiny swojej waluty w 2010 r., ujemnego bilansu handlowego obu stron z Chinami oraz tego, w jakim stopniu kraj ten może stanowić zagrożenie bezpieczeństwa. Panuje natomiast zgoda co do braku implementacji przez Chiny założeń wolnego handlu, naruszeń praw własności, braku wzajemności w inwestycjach oraz wątpliwości dotyczące chińskiego modelu kapitalizmu państwowego. Kwestią przyszłości jest wypracowanie wspólnej strategii wobec rosnącej potęgi gospodarczej Chin¹¹. Ogólnie rzecz biorąc,

⁹ *Obama and Europe. Building Closer Transatlantic Economic Relations*, „Business for New Europe” 2009.

¹⁰ H. Bayley, J. Boozman, *An Emerging China and the Transatlantic Economy*, NATO Parliamentary Assembly, sub-committee on transatlantic relations, 3.10.2005.

¹¹ B. Stokes, *Continental Rift: Bridging Transatlantic Differences on Economic Policy Toward China*, the German Marshall Fund of the United States, Stockholm China Forum Paper Series, March 2011.

USA w większym niż UE stopniu postrzegają Chiny za zagrożenie i wolą wspierać Indie i Japonię w dążeniu do stworzenia w Azji przeciwwagi dla nowej potęgi, podczas gdy Europa nie jest w Azji tak silnie obecna, nie postrzega Chin jako zagrożenia i woli wspierać regionalną integrację Azji Wschodniej.

Do rangi symbolu zmieniającej się dynamiki na świecie urasta fakt, że w trakcie kryzysu euro z października 2011 r. to właśnie Chiny zaproponowały wsparcie finansowe dla Europy, podczas gdy USA same znajdują się w kryzysie, mają rekordowy deficyt oraz wewnętrzny konflikt polityczny, który blokuje reformy Obamy, a nawet dąży do zamknięcia instytucji federalnych (*government shutdown*). Ekonomicznie, także poprzez *outsourcing*, Stany Zjednoczone coraz wyraźniej zwrócone są w stronę Azji, szczególnie Chin i Indii, zastanawiając się, co się stało z dawną amerykańską dominacją gospodarczą. W listopadzie 2010 r. prezydent Obama ujął to w ten sposób: „Jak to możliwe, że Chiny mają lepszy system kolei niż my, a Singapur lepsze lotniska niż my? I właśnie dowiedzieliśmy się, że Chiny mają najszybszy superkomputer na ziemi – to kiedyś byliśmy my”. Istnieje już znaczna i stale rosnąca liczba publikacji amerykańskich dziennikarzy i naukowców, badających przyczyny tego zjawiska¹².

Tak czy inaczej, transatlantyckie relacje gospodarcze pozostają silne, choć pierwszoplanowy cel niemieckiej prezydencji UE w pierwszej połowie 2007 r., tzn. doprowadzenie do jednolitego rynku, nie powiódł się. Największym wyzwaniem nadal pozostają różnice regulacji.

Stosunki polityczne i militarne: od patronatu do oczekiwanego partnerstwa

Jeśli w jakimś obszarze stosunków transatlantyckich możemy obsadzić USA w roli „silniejszego brata” Europy, obszarem tym jest działalność polityczna, a na pewno jej aspekt militarny. Jeszcze w początkach XX w. amerykańska polityka zagraniczna była zdominowana przez nurt izolacjonistyczny, ale upadek europocentrycznego porządku światowego i wzrost amerykańskiej potęgi doprowadziły do większego zaangażowania USA na arenie międzynarodowej (Kissinger 1994). Zaangażowanie to oscylowało pomiędzy Rooseveltowską polityką równowagi sił zgodnej z interesami USA oraz Wilsonowskim idealizmem, który z czasem wziął górę i doprowadził do powstania Ligi Narodów.

Po II wojnie światowej Ameryka wyłoniła się jako jedyna niezniszczona gospodarczo i nienaruszona moralnie potęga światowa. W relacjach z Europą Zachodnią oraz częścią Europy Wschodniej przyjęła rolę patrona, starszego brata właśnie, który jest silniejszy i na którego można liczyć w obliczu kłopotów natury ekonomicznej czy siłowej.

Ameryka wsparła finansowo i politycznie powojenną rekonstrukcję Europy, sfinansowała Plan Marshalla, stanowiła siłę napędową NATO, a w czasach komunizmu dodatkowo wspierała działalność opozycyjną w Europie Wschodniej. Umiejętnie łączyła działalność typu *hard power* z działalnością typu *soft power*, m.in. poprzez Amerykańską Agencję Informacyjną, Radio Wolna Europa z siedzibą w Monachium, wymianę kulturalną i naukową, stypendia Fulbrighta, wizyty jazzmanów amerykańskich, rozpowszechnianie amerykańskich filmów i innych artefaktów kultury

¹² Th.L. Friedman, M. Mandelbaum, *That Used To Be Us. What Went Wrong with America – and How It Can Come Back*, New York 2011.

nazywanej przez Amerykanów kulturą wolnego świata. Można powiedzieć, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych amerykańska kultura zrewolucjonizowała Europę.

Jednak nie w całej Europie dobrze widziany był patronat amerykański. Szczególnie w krajach takich jak Grecja, Francja i Hiszpania silny był nurt krytycznie nastawiony do polityki amerykańskiej, odbieranej jako imperialistyczna. Francja na przykład była jedynym w okresie powojennym krajem europejskim, który wycofał się z NATO, co wynikało z francuskich ambicji stanowienia suwerennej siły międzynarodowej. Silne z kolei w Grecji oraz Hiszpanii tradycje lewicowe oraz antyimperialistyczne powodowały, że kraje te były mniej entuzjastycznie nastawione do USA niż większość Europy, nie mówiąc już o jej części wschodniej, dla której w czasach komunizmu USA stanowiły jutrzenkę wolności i nadziei. Entuzjazm ten radykalnie zmniejszył się w naszej części świata dopiero w pierwszej dekadzie XXI w. Ogólnie jednak przez większość drugiej połowy XX w. dla większości krajów europejskich i dla większości samych Europejczyków Stany Zjednoczone stanowiły swego rodzaju patrona.

Znaczne różnice polityczne i militarne pomiędzy Europejczykami i Amerykanami pojawiły się w trakcie prezydentury Busha, co omawiam szczegółowo w innej publikacji¹³. Tutaj zasygnalizuję jedynie najważniejsze punkty. W przeciwieństwie do Amerykanów, Europejczycy uważali, że reakcja rządu Busha na wydarzenia 11 września, czyli tzw. wojna z terroryzmem, zwana także przez propagandę amerykańską wojną z terrorem, była przesadzona, nieuzasadniona i kontrproduktywna. Amerykanie w znacznie mniejszym stopniu niż Europejczycy uważali także, że do zaangażowania sił zbrojnych zagranicą, m.in. w Iraku, niezbędna jest zgoda ONZ. Podczas gdy Europejczycy byli skłonni obsadzać tę organizację w roli „światowego gliniarza”, Amerykanie sami byli gotowi wziąć na siebie tę rolę.

Robert Kagan napisał znany esej filozoficzny na temat historycznie uwarunkowanych różnic kulturowych pomiędzy Ameryką i Europą w podejściu do rozwiązywania problemów międzynarodowych. Ogólnie rzecz biorąc, uważał, że Amerykanie bardziej skłonni są do radykalnych cięć i w ogóle praktycznego działania, w tym stosowania przemocy w moralnie uzasadnionym celu (oczywiście kwestią dyskusji pozostaje, jaki cel jest moralnie uzasadniony)¹⁴. Europejczycy z kolei wolą rozwiązania dyplomatyczne, rozmowy, środki perswazyjne oraz starają się „zaangażować, wciągnąć” (*engage*) drugą stronę w dialog. Można tu doszukiwać się przyczyn historycznych, wynikających z wieloletnich bolesnych doświadczeń podzielonej Europy, rozdzieranej wojnami.

Kagan ujął to tak:

Czas przestać udawać, że Europejczycy i Amerykanie mają wspólny pogląd na świat, a nawet, że żyją w tym samym świecie. W zasadniczej kwestii, jaką jest stosunek do siły – przekonanie o jej skuteczności, moralności i potrzebie – ich stanowiska się rozchodzą. Europa odwraca się od siły lub, ujmując rzecz nieco inaczej, wychodzi poza lo-

¹³ T. Płudowski, *What the world thinks of the U.S.: America's declining image since 9/11*, [w:] *U.S. Foreign Policy: Theory, Mechanisms, and Practice*, ed. A. Mania i P. Laidler, Kraków 2007.

¹⁴ Zob. M. Walzer, *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe: rozważania natury moralnej z rozważeniem przykładów historycznych*, Warszawa 2010.

gikę siły i wstępuje do odrębnego świata reguł i praw, międzynarodowych negocjacji i współpracy. Wkracza do raju „końca historii”, będącego urzeczywistnieniem kantowskiego „wiecznego pokoju” – do świata, w którym panuje spokój i względny dobrobyt. Tymczasem Stany Zjednoczone nadal tkwią w historii, w anarchicznym hobbesowskim świecie, w którym nie można liczyć na międzynarodowe prawa i reguły, a prawdziwe bezpieczeństwo oraz obrona i szerzenie liberalnego porządku wymagają posiadania i stosowania zbrojnej siły. Dlatego dzisiaj w najważniejszych kwestiach strategicznych i międzynarodowych Amerykanie są z Marsa, a Europejczycy z Wenus. W niewielu sprawach się zgadzają i coraz mniej rozumieją się nawzajem¹⁵.

Można także po prostu, choć nieco cynicznie, stwierdzić, że Amerykanie wolą rozwiązania siłowe, gdyż nimi dysponują, podczas gdy Europejczycy są znacznie słabsi militarnie, do czego dorabiają „ideologię”.

W trakcie prezydentury Busha doszło jednakże jednocześnie do rozwoju dialogu transatlantyckiego. „Spośród wielu płaszczyzn współpracy transatlantyckiej (stosunki bilateralne, NATO, OBWE, G8 dla niektórych państw) relacje pomiędzy UE i USA zyskują systematycznie na znaczeniu”¹⁶, pisali Marek Grela i Paweł Świeboda. Prezydentura Obamy, szczególnie jego niechętnie uczestnictwo w szczytach UE oraz delegowanie pierwszoplanowej roli w trakcie interwencji libijskiej przede wszystkim na Francję i Wielką Brytanię, zdają się jednak wskazywać, że Ameryka nie przedkłada relacji z UE nad relacje bilateralne, a w aspekcie militarnym stara się odchodzić od roli „globalnego policjanta”.

Dynamikę tych relacji jeszcze lepiej można by określić mianem przejścia od patronatu amerykańskiego nad Europą do oczekiwanego obecnie partnerstwa. Co ciekawe, partnerstwa tego w większym stopniu zdają się oczekiwać Stany Zjednoczone prezydenta Obamy niż sama Europa, która zdaje się zadowalać deklarowanym partnerstwem, czyli przejściem Ameryki od bushowskiej retoryki unilateralizmu do obamowskiej retoryki multilateralizmu.

Nawet obecnie, wiele lat po odbudowie Europy, gdy 27 krajów UE gospodarczo wyprzedziło USA, a politycznie Europa ma duże ambicje międzynarodowe i apetyt na konkurowanie ze Stanami Zjednoczonymi, na przeszkodzie tym celom stoją przede wszystkim dwa fakty: jeden natury militarnej, drugi politycznej. W aspekcie militarnym Europa wydaje się nie mieć ambicji odgrywania jeszcze większej roli na arenie międzynarodowej. 27 państw UE łącznie wydaje zaledwie 300 mld na swoje siły zbrojne, co stanowi 2% swojego PKB i sumę dwa razy mniejszą niż wydatki USA na te same cele¹⁷. Jednocześnie z 2 mln utrzymywanych przez Europę żołnierzy jedynie 110 tys. może zostać rozlokowana zagranicą.

Drugi powód sprowadza się do słynnego pytania Henry’ego Kissingera o numer telefonu przywódcy Europy. Takiego przywódcy po prostu nie ma, gdyż Europa nie dorobiła się jeszcze wspólnego rządu i ministra spraw zagranicznych, a nawet wspólnej polityki zagranicznej. Integracja ekonomiczna, leżąca u podstaw Unii Europejskiej w postaci Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, jest daleko bardziej

¹⁵ R. Kagan, *Potęga i raj*, Warszawa 2003, s. 9–10.

¹⁶ M. Grela, P. Świeboda, *Unia Europejska i Stany Zjednoczone: poszukiwanie modus operandi w zmieniającym się świecie*, [w:] *Dokąd zmierza świat?*, pod red. A.D. Rotfelda, Warszawa 2008, s. 293–304.

¹⁷ W. Drozdziak, op. cit.

zaawansowana niż integracja polityczna czy nawet kulturowa. Podczas gdy ta pierwsza widziana jest przez Europejczyków przede wszystkim jako źródło dobrobytu, integracja polityczna i kulturowa budzi silne obiekcje obywateli krajów Unii jako potencjalnie zagrażająca utracie tożsamości narodowej i niepodległości.

Skutkiem tych obaw Europejczyków jest słaba międzynarodowa pozycja polityczna i militarna Unii Europejskiej oraz pewne ignorowanie europejskich zjazdów przez administrację Obamy, który niechętnie nastawiony jest do spędzania wielu godzin w samolocie, by spotkać się z kolejnymi przywódcami europejskimi, kolejnymi rotacyjnymi przewodniczącymi w kolejnych stolicach europejskich czy też z pozbawionymi realnej władzy urzędnikami typu baronessa Ashton. Z pragmatycznego amerykańskiego punktu widzenia polityka UE oparta jest na słowach, które zastępują działanie i z których często niewiele wynika. Kiedy przed Ameryką stoją wyzwania globalne związane z konkurencją ze strony Chin i Indii, zagrożeniem terrorystycznym ze strony Al Kaidy, zagrożeniem nuklearnym ze strony Iranu i Korei Północnej oraz dwiema rozpoczętymi przez prezydenta Busha wojnami, rozmowy ze zmieniającymi się i pozbawionymi realnej władzy nad Europą przywódcami UE nie wydają się palącą potrzebą. W związku z niewielkim zaangażowaniem Europy, Amerykanie podejrzewają, że krytyka retoryki Busha była jedynie pretekstem do nieangażowania się.

Przyszłość stosunków transatlantycznych

Wycofanie holenderskich wojsk z Afganistanu wywołało nową falę pytań o zaangażowanie Europejczyków w amerykańskie działania zbrojne. Jednocześnie linie podziału przebiegają także wewnątrz Europy, a nie po prostu pomiędzy całą Europą i USA. Za udział w działaniach zbrojnych w Iraku i Afganistanie na przykład powszechnie chwaleni są Brytyjczycy, Duńczycy, Holendrzy, Polacy, Bułgarzy i Kanadyjczycy. Coraz częściej mówi się, że NATO rozpada się na tych, którzy walczą, oraz na tych, którzy są jedynie obecni, gdy toczą się walki. Istnieje nawet dowcip, popularny wśród amerykańskich żołnierzy w Afganistanie, którzy rozszyfrowują skrót ISAF (International Security Assistance Forces, których celem jest pomoc w walce) jako I Saw Americans Fight (widziałem, jak Amerykanie walczą). Kori Schake z Instytutu Hoovera na Uniwersytecie Stanforda twierdzi, że amerykański sekretarz obrony Robert Gates jest jedną z niewielu osób w establishmentie obrony USA, które jeszcze nie zrezygnowały z próby zachowania NATO-centrycznych relacji obronnych. Gates zdaje się ciągle wierzyć w silne NATO, za co należy mu się uznanie Europy. Inni przedstawiciele establishmentu amerykańskiego już dawno uznali, że „zwrot inwestycji” amerykańskich jest wątpliwy¹⁸.

W listopadzie 2009 roku powstał w Europejskiej Radzie Stosunków Międzynarodowych raport zatytułowany „W kierunku poamerykańskiej Europy: Audyt siły w relacjach UE–USA”. Analiza ta jest o tyle interesująca, że wychodzi poza typowe dla Europejczyków uogólnienia i stereotypy dotyczące Ameryki jako *big bully*, stara się nie tylko zrozumieć politykę amerykańską i spojrzeć na siebie z zewnątrz, ale, co najciekawsze i najbardziej odświeżające, raport ów jest wysoce krytyczny wobec

¹⁸ K. Schake, *Is Europe Willing to be a Defense Partner for the U.S.?* AICGS Advisor, 13.05.2010.

samych Europejczyków. Stwierdza, że stosunki transatlantyckie już nigdy nie wrócą do stanu z okresu zimnej wojny, ale mogą zyskać na znaczeniu, jeśli Europejczycy przestaną wykazywać postawy „infantylne i fetyszystyczne” w stosunku do USA.

W przeciwieństwie do wielu krajów Europy, na pewno w przeciwieństwie do Polski, ale już niekoniecznie Wielkiej Brytanii, Francji czy Hiszpanii, Stany Zjednoczone patrzą i działają globalnie. Jeśli kraje europejskie wychodzą w swoich działaniach poza Europę, najczęściej jest to związane z ich kolonialną przeszłością: Wielka Brytania pielęgnuje swoją *Commonwealth*, Francja znajduje ułudę dawnej mocarstwowości w świecie *francophonie*, a Hiszpania w świecie łacińskim. Stany Zjednoczone natomiast myśląc strategicznie, od wielu lat poświęcają wiele uwagi Azji, przede wszystkim Indiom oraz Chinom (które z kolei są bardzo aktywne nie tylko w USA i UE, ale także w Afryce). Administracja Obamy zdaje się także poświęcać mniej czasu spotkaniom z przywódcami europejskimi, skupiając się na zapalnych miejscach globu oraz na nowych kluczowych graczach, w tym Rosji. Ameryka Łacińska na razie jest rozczarowana niespełnioną obietnicą odnowy stosunków wewnątrzamerykańskich¹⁹, a Europa (Wschodnia zdecydowanie bardziej niż Zachodnia) czuje się ignorowana przez administrację Obamy, choć Hillary Clinton wielokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy potwierdzała, że błędne jest przekonanie, że „administracja Obamy jest tak skupiona na wyzwaniach dla polityki zagranicznej w innych częściach świata, że Europa cofnęła się na naszej liście priorytetów”²⁰. W raporcie Amerykańskiego Międzynarodowego Centrum Studiów Niemcoznawczych stwierdzono że opinie na temat zmiany kursu przez administrację Obamy polegającej na porzuceniu czy zaniedbaniu Europy zostały „wielce przesadzone” przez media, m.in. przez „The New York Times”, ale także „być może media po drugiej stronie Atlantyku”²¹.

Zbigniew Brzeziński twierdzi, że trzy najważniejsze wyzwania stojące dziś przed administracją amerykańską, to konflikt izraelsko-palestyński, ambicje nuklearne Iranu oraz wyzwanie afgańsko-pakistańskie²². W większości tych wyzwań oraz w kwestiach energii, Rosji czy wojny z terroryzmem Europa ciągle pozostaje kluczowym sprzymierzeńcem Ameryki. Kwestią najbliższych kilkunastu lat będzie wypracowanie nowego modelu współpracy w skłóconej rodzinie transatlantyckiej. Ciężar stworzenia tego modelu wyraźnie spoczywa jednak w większym stopniu na państwach Europy. To one muszą znaleźć wspólny głos w polityce międzynarodowej, znaleźć wspólną płaszczyznę dla UE i NATO (obie instytucje mają siedziby w Brukseli oraz w dużym stopniu pokrywające się członkostwo, ale ograniczoną współpracę), ponownie przemyśleć swoje zaangażowanie militarne oraz zdecydować, czy chcą wyjść ze swej sfery komfortu gracza regionalnego i próbować dorównać USA w roli gracza światowego. Traktat Lizboński jest dopiero pierwszym krokiem w tym kierunku.

¹⁹ D. Boniface, *La perspectiva desde Estados Unidos*, „Foreign Affairs Latinoamérica” 2010, vol. 10, no. 3; A.F. Lowenthal, *Obama y las Américas*, „Foreign Affairs Latinoamérica” 2010, vol. 10, no. 4.

²⁰ K. Larres, *Obama and Europe*, AICGS Advisor 2010, April 1.

²¹ Ibidem, s. 10.

²² Z. Brzeziński, *From Hope to Audacity. Appraising Obama's Foreign Policy*, „Foreign Affairs” 2010, January/February.

Niemniej jednak obecne są w Stanach Zjednoczonych głosy stwierdzające, że dalsza integracja europejska zainicjowana przez Traktat Lizboński może być zagrożeniem dla Ameryki, a przynajmniej dla NATO²³, i domagające się osłabienia bezwarunkowego wsparcia administracji amerykańskich dla dalszej integracji europejskiej. A.J. Bacevich z kolei twierdzi, że czas już przestać „oczekiwać niemożliwego”, czyli tego, że Europejczycy staną się bardziej militarnie nastawieni do świata i gotowi płacić za zwiększenie swojego arsenału²⁴. Jak większość demokracji liberalnych Europejczycy stali się pacyfistami i stracili zapał do rozwiązywania konfliktów na drodze wojny. W świecie zachodnim właściwie jedynie Stany Zjednoczone i Izrael nadal uważają, że siła jest dobrym sposobem osiągnięcia celów politycznych, więc należy odważyć się na krok radykalny i rewolucyjny, a więc pozostawienie NATO samej Europie.

Sądzę, że w Stanach Zjednoczonych raczej zwycięży szkoła przyjaznego przyglądania się europejskiemu rozwojowi niż próba hamowania europejskiej integracji. Stany Zjednoczone nie widzą jednak w Unii Europejskiej silnego, mówiącego jednym głosem partnera, szczególnie w obszarze polityki zagranicznej. Dobrze oddaje to inny dowcip, tym razem krążący po korytarzach Brukseli. Mianowicie baronessa Ashton chwali się Hillary Clinton, że może jej już podać „numer telefoniczny Europy”, lecz gdy ta próbuje się połączyć z Lady Ashton, słyszy w słuchawce jedynie następujące nagranie: w sprawie francuskiej polityki zagranicznej wciśnij 1, w sprawie brytyjskiej polityki zagranicznej wciśnij 2, w sprawie ... W tym sensie inicjatywa i rozwiązanie problemu jest po stronie Europy. W globalizującym się świecie, w którym pozycja Ameryki pozostaje nadal dominująca, ale coraz słabsza, a jednocześnie wzrasta rola regionalnych potęg, z których część jest nieprzychylnie nastawiona do USA, Stany Zjednoczone mają znacznie więcej do zyskania posiadając silnego, zaufanego partnera w swoich globalnych rozgrywkach. Partnerstwo transatlantyckie nadal pozostaje wyspą spokoju na świecie. Jeśli UE znajdzie swój głos, stanie się bardziej aktywna, zaangażowana, pragmatyczna, nastawiona na skutek, nie proces, stosunki transatlantyckie mają szansę na odrodzenie. W przeciwnym razie Unia Europejska będzie Stanom Zjednoczonym kulturowo bliska, ale politycznie coraz bardziej irrelevantna. Ameryce nie pozostanie nic innego, jak kultywowanie dobrych stosunków bilateralnych z najważniejszymi państwami Starego Kontynentu, a w kwestiach międzynarodowych formowanie doraźnych działań i sojuszy z wybranymi państwami Europy, także w ramach NATO.

Wychodząc poza relacje transatlantyckie i przyjmując na przykład perspektywę cywilizacyjną w stosunkach międzynarodowych, spopularyzowaną przez Huntingtona w słynnym eseju i książce²⁵, których podstawowa teza mówi, że w dzisiejszym świecie główna oś sporu ma charakter kulturowo-religijno-cywilizacyjny, a nie ideologiczny, Unia Europejska i Stany Zjednoczone są po prostu częścią jednej cywilizacji Zachodu, która znajduje się w mniejszym lub większym konflikcie z pozostałymi siedmioma, tzn. islamską, chińską, japońską, prawosławną, afrykańską, latynoamerykańską i hinduistyczną. Wydarzenia 11 września, wojna z Al Kaidą oraz

²³ J.I. Cimbalo, *Saving NATO from Europe*, „Foreign Affairs” 2005, January/February.

²⁴ A.J. Bacevich, *USA powinny jak najszybciej wycofać się z NATO*, „Sprawy Polityczne” 2010, nr 2 (41).

²⁵ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1996.

wojny w Afganistanie i Iraku, które były często, choć nie całkiem słusznie odbierane jako starcie pomiędzy Zachodem i światem islamskim i stały się głównym polem konfliktu na świecie, nadały geopolitycznej teorii Huntingtona większą wiarygodność, a według licznych obserwatorów niejako ją potwierdziły. Wiele przesłanek – np. gospodarcza ekspansja Chin połączona z wykupywaniem amerykańskiego zadłużenia, muzułmański fundamentalizm, konflikt rosyjsko-gruziński, polityczne i gospodarcze przebudzenie Afryki, wzrost znaczenia Ameryki Łacińskiej – zdają się przemawiać na korzyść Huntingtona. Pozostaje pytanie, czy jego wizja dobrze oddaje rzeczywistość, a jeśli tak, czy stabilizacja w ramach paradygmatu wielocywilizacyjnego jest możliwa²⁶. Jednocześnie, w związku ze zmianą sytuacji międzynarodowej polegającą na zahamowaniu rozszerzania się Zachodu, kryzysie ekonomicznym końca pierwszej dekady XXI w. oraz wzroście potencjału i pozycji państw i regionów niezachodnich, takich jak kraje BRICs (Brazylia, Rosja, Indie i Chiny), ale także np. Turcja, Meksyk czy Korea Południowa, coraz częściej mówi się o końcu amerykańskiego stulecia – wewnątrz USA dowodząc „granic amerykańskiej potęgi”²⁷, czy opisując wyłaniający się „świat postamerykański”²⁸, a poza granicami wieszcząc „schyłek imperium”²⁹ czy nieunikniony „koniec kolosa”, który to koniec ma jakoby przyjść od środka³⁰. Mówi się nawet o roku 2008 jako „pierwszym roku nie-amerykańskiego stulecia”, do której to koncepcji zdaje się przychylić główny doradca ds. międzynarodowych prezydenta Bronisława Komorowskiego, profesor Roman Kuźniar, dowodząc „zwrotu w ewolucji pozimnowojennego porządku międzynarodowego”³¹. Jeśli to prawda – i historia rzeczywiście „wróciła” – to Stany Zjednoczone i Unia Europejska są sobie potrzebne dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Bibliografia

- Drozdak W., *The Brussels Wall*, „Foreign Affairs” 2010, May-June
- European cinema box office sets new record*, „Dutch Daily News” 9.05.2011, <http://www.dutchdailynews.com/european-cinema-box-office/>; *Film Journal International*, Mixed Results for European Box Office, 15.02.2011, http://www.filmjournal.com/filmjournal/content_display/news-and-features/news/cinemas/
- Europe's Foreign-Policy Problem*, „The Economist” 2010, 18.09.
- Huntington S., *Kim jesteśmy? Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*, Kraków 2007
- Janes J., *Sharing Global Responsibilities*, „IP Global Edition” 2010, nr 3
- Kagan R., *Potęga i raj*, przeł. W. Turopolski, Warszawa 2003
- Kagan R., *Powrót historii i koniec marzeń*, Poznań 2009

²⁶ J. Diec, *Stabilizacja w ramach paradygmatu wielocywilizacyjnego?* [w:] *Czynniki stabilizacji i destabilizacji w stosunkach międzynarodowych na początku XXI wieku*, pod red. I. Stawowy-Kawki, Kraków 2009, s. 57–62.

²⁷ A.J. Bacevich, op. cit.

²⁸ F. Zakaria, *The Post-American World*, New York 2008.

²⁹ E. Todd, *Schyłek imperium. Rozważania o rozkładzie systemu amerykańskiego*, Warszawa 2003.

³⁰ N. Ferguson, *Kolos. Cena amerykańskiego imperium*, Warszawa 2010.

³¹ Kuźniar R., *Pozimnowojenne dwudziestolecie 1989–2010*, Warszawa 2011, s. 484.

Martel F., *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie*, przeł. K. Sikorska, Warszawa 2011

Martel F., *Polityka kulturalna Stanów Zjednoczonych*, przeł. A. Czarnacka, G. Majcher, Warszawa 2008

Michałowska G., *Porządek międzynarodowy w perspektywie paradygmatu cywilizacyjnego*, [w:] *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku*, pod red. R. Kuźniara, Warszawa 2005

Pereira J.C. (coord.), *Historia de las relaciones internacionales contemporaneas*, 2.a edicion actualizada, Barcelona 2009

Riester J., *Transatlantic Relations after the Lisbon Treaty: Ready for Action, or More Process?* AICGS Issue Brief 2010, June

Shapiro J., Witney N., *Toward a Post-American Europe: A Power Audit of EU-US Relations*, European Council on Foreign Relations, November 2009

Szłajfer H., *Stany Zjednoczone: wielka strategia i co dalej?* [w:] *Dokąd zmierza świat?*, pod red. A.D. Rotfelda, Warszawa 2008

The United States of America: Europe's friend, competitor or stronger brother?

Abstract

The article analyses transatlantic relations looking at their three main dimensions: cultural, economic and political-military. The article argues that although the US now dominates Europe culturally and both are historically connected by the WASP heritage, important axiological differences do remain, especially given Europe's diversity. With regards to economic relations, which cause most conflicts, the two entities are competitors but ones that cooperate closely and constitute the world's largest economies and economic partners. This cooperation notwithstanding, Europe and the US differ in their standards and procedures as well as in their approach to China's growing power. As far as political and military relations are concerned, the US and Europe are experiencing a shift from America's patronage over Europe to an envisaged partnership. One of the main obstacles in that process is the lack of common EU policy, as well as Europe's less aggressive international military presence.